

Indianie znad Wisły



Motto

„Ci, którzy przegrali tańczę z dzwonkami u nóg
w kajdanach śmiesznych strojów w piórach zdechłego orła
unosi się kurz współczucia na małym [placku](#)
oddali historię i weszli w [lenistwo](#) gabłotek
leżą w grobowcu pod szkłem obok wiernych [kamieni](#)”

Zbigniew Herbert

Wydawało się, że naród chlubiący się ponad tysiącletnią historią, położony w cywilizowanej Europie, na samym przecięciu globalnych szlaków handlowych, po tak długim czasie jest zdolny sam, w sposób autonomiczny rozpoznawać szanse i zagrożenia i potrafi samodzielnie kształtować swoje działania, tak, aby przynosiły one wspólnocie jak najwięcej korzyści. Nic z tego. Wydaje się, że tubylcy znad Wisły całkowicie zapomnieli wszelkie nauki, jakich przez wieki udzielała im historia. Od trzydziestu lat obserwujemy wyzbywanie się kolejnych obszarów podmiotowości narodowej. Społeczeństwo polskie przy biernej postawie elit dało sobie narzucić fałszywe mity dotyczące historii i realnego położenia państwa. Uwierzono w lansowane silnie na zachodzie idee modernizacyjne i przyklejono czasom PRL fałszywą twarz upadku gospodarczego. Na tej kanwie dyfamacyjnej -PRL przeprowadzono szeroko zakrojone działania destrukcyjne struktur państwa. Po trzydziestu latach przypomina ono raczej dryfujący wrak z pijaną załogą niż organizm zdolny konfrontować się z innymi podmiotami w nowoczesnym świecie..

Wojsko

Armia i służby specjalne to fundament władzy, od którego tworzy się faktyczne struktury państwa. Siła armii jest najważniejszą rzeczą, która de facto liczy się w polityce międzynarodowej. Dlatego jej dobry stan jest tak istotny, gdyż władza posiadając aparat przymusu może prowadzić realną politykę. Jeszcze w 1988 wojsko polskie było zorganizowane w 15 dywizji lądowych, 3 dywizje lotnicze, 3 flotylle okrętów. Liczyło około 300 tys. żołnierzy, 3200 czołgów, 700 samolotów bojowych, liczne jednostki artylerii i rakiet. W chwili wojny mogło się szybko rozwinąć w milionową strukturę. Armia posiadała olbrzymie zaplecze przemysłowo techniczne, które zdolne było zaopatrzyć armię praktycznie we wszystko oprócz samolotów bojowych. Armia utrzymywała 4 akademie i 11 szkół oficerskich. Istniały także rozbudowane jednostki obrony terytorialnej i obrona cywilna. Wszyscy wiemy, że roku 2022 polska armia nie jest już w stanie obronić polskiego terytorium. Jej potencjał i zaplecze przemysłowo-techniczne było stale likwidowane od roku 1989 przez kolejnie nie-polskie rządy. Obecnie posiada ona zaledwie 3 pełne dywizje, które na papierze liczą ok 100 tys. ludzi z tego połowę stanowi administracja. Obrona cywilna nie istnieje. Wyposażenie sprzętowe znamionuje poważne zużycie techniczne i chaos odtworzeniowy infrastruktury. Posiadamy 4 różne typy czołgów od różnych państw, garstkę samolotów bojowych, z których większość jest wyłączona z eksploatacji. Śmigłowce i marynarka przekraczają 40-50 letnie resursy. Polski przemysł nie jest w stanie zapewnić armii praktycznie żadnego nowoczesnego uzbrojenia, z tej prostej przyczyny, że został w większości zlikwidowany, doskonała baza naukowa też już nie istnieje. Po zawieszeniu poboru wiele pokoleń Polaków nie potrafi się posługiwać bronią. Zamiast szkolić obywateli rządzący Polską od wielu lat natomiast zabiegali o rozmieszczenie obcych wojsk, co stało się faktem dwa lata temu. Oznacza to znaczące ograniczenie polskiej suwerenności i spadek znaczenia państwa

w Europie i świecie. Polacy bezrefleksyjnie przyglądali się przez lata jak obcy redukowali polskie możliwości militarne i wprowadzali do kraju własne armie. Nie było buntów, większość dawała się nabrać na bajeczkę o dostosowywaniu się do „standardów” NATO.

Przemysł

Przemysł z zapleczem finansowym to motor napędowy państwa i wyznacznik zorganizowanej ludzkiej aktywności. Polska zdołała po wojnie stworzyć od zera, pierwszy raz w swojej historii wielki kompleks industrialny, obejmujący przemysł wydobywczy, ciężki przemysł przetwórczy i przemysł lekki. Oczywiście w warunkach gospodarki planowanej przemysł ten wymagał nadzoru państwa i cierpiał na wszystkie wady gospodarki centralnie planowanej. Był to przemysł stosunkowo nowoczesny. Wymagał tylko dostosowania do nowych realiów gospodarki rynkowej. Mozolnie budowane latami przedsiębiorstwa wymagały delikatnych przeobrażeń, aby umożliwić im oswojenie w nowych realiach rynkowych. Niestety, grupa polityczna, która została nadzorcami w Polsce nie była zainteresowana zachowaniem rodzimego przemysłu. Ze 6250 dużych i średnich zakładów przemysłowych została zlikwidowana blisko połowa odpowiadająca za 40% produkcji przemysłowej. Zniszczono 2 mln miejsc pracy. Takiej deindustrializacji nie doświadczył żaden kraj w Europie. Wiele najlepszych zakładów pod pretekstem tzw. „prywatyzacji „ została za bezcen wydane w ręce obcej konkurencji. Jednocześnie poprzez szybką sprzedaż polskich banków podmiotom zagranicznym odcięto niezbędne finansowanie dla kluczowych zakładów wytwórczych w kraju. Likwidację rozpoczęto od najnowocześniejszych zakładów elektronicznych, potem byliśmy świadkami upadku polskich stoczni, hut, zakładów motoryzacyjnych i przemysłu lotniczego. Obecnie nie istnieje żadna marka polskiego samochodu, motoru, samolotu. Kluczowe gałęzie pozostałego przemysłu są w rękach zachodnich koncernów. Wielkie korporacje, które korzystają czasami z polskiej siły roboczej żądają jednak wyjątkowych przywilejów i

specjalnych stref ekonomicznych. W kraju rozwijane są rozwiązania typowo kolonialne znane dotychczas w Azji, czy też Ameryce Łacińskiej. Opłakany stan krajowej wytwórczości uwiłdocił dramatycznie się w ciągu ostatnich dwóch lat, kiedy aby kupić proste maseczki lub alkohol wysyłano jumbo-jety do Chin, a nawet krótkotrwałe zablokowanie dostaw z zagranicy powodowało paraliż większości branż.

Handel

Doskonale strukturę para-kolonialną widać w handlu. Od blisko 20 lat rządzący Polską celowo ograniczają dostęp do ryku małym podmiotom faworyzując jednocześnie wielkie korporacje. Robią to głównie poprzez sztucznie podwyższenie podatku ZUS i mnożeniu różnorakich wymagań dla chcących założyć działalność gospodarczą. Tzw. próg finansowy wejścia na rynek dla wielu nowicjuszy jest niemożliwy do osiągnięcia. W centrach polskich miast nie ma już małych, drobnych sklepików i zakładów usługowych. Ich miejsce zajęły hurtownie zagraniczne-Biedronki, Lidle, galerie etc., które niszczą naturalną tkankę handlową centrów miast. Szczególnie wyraźnie widać to w małych miejscowościach, gdzie często oprócz jednej Biedronki nie istnieje już żaden inny podmiot.

Także zewnętrzne narzucone ograniczenia, skutecznie blokują handel międzynarodowy, szczególnie przy granicy wschodniej. Nierozgarniętym Polakom tłumaczy się to „wymogami Unii Europejskiej” i ochroną rynku, ale tak naprawdę chodzi o uniemożliwienie miejscowym wymiany handlowej na obszarach przygranicznych. Bo takie są interesy wielkich korporacji. System tzw. Tax-free nie pozwala, aby na obszarach przygranicznych istniała konkurencja zewnętrzna dla zachodnich sklepów i galerii. Oczywiście kosztem polskiego państwa. Ale w Polsce tych podstawowych mechanizmów prawie nikt nie rozumie.

Bezpieczeństwo energetyczne

Dla każdego państwa zapewnienie dostaw taniej energii dla gospodarki to fundament bezpieczeństwa narodowego. Wydawałoby się, że dla Polski posiadającej największe w Europie złoża węgla sprawa jest stosunku prosta. Wystarczy tylko odnawiać istniejące możliwości wydobywania i przerobu węgla na energię i w miarę potrzeb dobudowywać kolejne bloki do istniejących już elektrowni i ciepłowni. Drugim filarem bezpieczeństwa energetycznego Polski było wybudowanie sieci gazociągów łączących Polskę z największymi na świecie złożami rosyjskimi. Posiadając stabilną i taną bazę energetyczną Polska stała się atrakcyjnym miejscem do rozwijania produkcji przemysłowej. Niestety Polacy źle się widocznie czuli w roli właścicieli tak wielkiego majątku. Zamiast skupić się na ochronie swoich bogactw, ulegali różnym fałszywym mitom o budowie elektrowni atomowych, fantazjom klimatycznym o szkodliwości spalania węgla i zagrożeniach związanym z dwutlenkiem węgla. Skutek jest taki, że sami zgodzili się zamknąć 50% swoich kopalń węgla do 1999 roku- stając się – z eksportera – importerem węgla. Rząd Mateusza Morawieckiego w 2020 zgodził się zamknąć wszystkie polskie kopalnie do roku 2049. Pseudoelity likwidowały podstawy polskiego bezpieczeństwa energetycznego w spazmach histerii walki ze śladem węglowym i niszczeniu wszystkich pieców, które okrzyknięto „kopciuchami”. Media szalały z radości a ekstaza z wyeliminowania „zbrodniczego” smogu udzielała się wszystkim postępowym koteriom. Bardziej idiotycznego samobójstwa nigdy nie widziano. W rok po tej decyzji zabrakło węgla w Polsce i rząd pod presją społeczną zaczął na siłę importować brudny opał z całego świata, za każdą cenę. Ślad węglowy już nie był nie taki straszny. Ale nawet to zdarzenie nie spowodowało żadnej refleksji u rządzących i oporu w społeczeństwie. Wszyscy wspólnie chcą zbawiać klimat kosztem polskiej energetyki, aż do zupełnego zatracenia.

Media

Agonia polskich mediów to niewątpliwie pochodną utraty polskiego stanu posiadania w przemyśle i handlu. W gospodarce rynkowej XXI wieku media wykonują pracę dla tego, kto godziwie zapłaci. Dla zachodnich właścicieli polskiej masy upadłościowej sterowanie informacją było od początku szalenie istotne, gdyż pozwalało wielkiemu kapitałowi, który zaczął intensywnie kolonizować Polskę, „zaprogramować” tubylców w ten sposób, aby przejęcie rynku a następnie majątku mogło odbywać się bez większych przeszkód. Nie czas tutaj i miejsce na dokładną analizę tego, co się stało z mediami. Większość społeczeństwa jest już świadoma ich całkowitego upadku. Nie są one już zupełnie miejscem informowania społeczeństwa i dyskusji nad problemami, ale tubami propagandowymi obcych koterii i korporacji. Obecnie w większości pełnią rolę raczej szkodliwą – masowo dezinformują ogół. To właśnie te media już od początku 1990 roku zachwalały program powszechnej prywatyzacji i likwidację przemysłu, to one lansowały przez dziesięciolecia tezę, że wojsko jest Polsce niepotrzebne. To media reklamowały oszukańczy i złodziejski program OFE, poprzez który okradziono społeczeństwo na kwotę blisko 300 mld złotych. Pamiętamy ostatnia całkowicie zakłamana kampanię dotyczącą szczepionek na domniemanego tzw. kowida. To na skutek działalności przekupionych mediów wprowadzono drakońskie przepisy łamiące wolności osobiste, zniszczono tysiące firm, które nie mogły prowadzić działalności gospodarczej. To histeria wywołana przez media spowodowała, że tysiące seniorów bało się pójść do lekarza czy po zakupy. Ile osób mogłoby ocalić swoje życie, gdyby funkcjonariusze medialni za pieniądze nie rozpowiadali szkodliwych fantazji i zwykłego fejmu. Ci sami „dziennikarze” od wielu lat stają się grabarzami polskiego górnictwa i energetyki propagując całkowicie fałszywe tezy klimatyczne. Obecnie zaś ci rasowi dezinformatorzy tak wykoślawiają prawdziwy obraz konfliktu na Donbasie, aby zwykli zjadacze chleba w Polsce zapragnęli wziąć

udział w tej „niegroźnej operacji wojskowej i przypiąć do mundurów laury poskromicieli Putina.

Polacy są pozbawieni jakiejkolwiek rzetelnej informacji ze strony tzw. „oficjalnych mediów” i gdyby nie rewolucja internetowa zapewne nie wiedzieliby nic o otaczającym świecie. Tak jak filmowy Kaziuk w Tapłarach czekaliby jak przyjezdni z zewnątrz urządzają im ich własny świat na nowo.

—

Indianie znad Wisły powoli wyzbywają się wpływu na własną ziemię i historię. Żyjąc w świecie iluzji, prowadzeni przez plemiennych szamanów oddają się chocholim tańcom w rytm różnych bogoojczyźnianych narracji. Gdzie są ich legendarne cnoty z czasów Mieszka i Chrobrego, umiłowanie ziemi i oręża wykazane w czasie II Wojny Światowej? Gdzie talenty handlowe „Wokulskich” i racjonalizm Dmowskiego? Oddajemy wszystko, co ważne za nic nieznaczące szklane paciorki, za jakieś obietnice, fałszywe idee, za poklepywanie po ramieniu. Bo cały czas czujemy się wewnętrznie gorsi i mamy jakieś ukryte kompleksy wobec Zachodu. To wszystko, co nasi przedmowiecy wywalczyli w znoju i w walce-obecne pokolenie w dużej mierze już roztrwoniło. Mit fałszywego dobrobytu na kredyt w końcu ulegnie falsyfikacji. Koś zażąda zwrotu długu, ktoś wypróbuje sprawność armii, ktoś nie sprzeda węgla czy gazu. Już teraz jesteśmy na peryferiach rozwijającego się świata coraz bardziej uzależnieni od obcych wojsk, od obcych narracji, od obcych pomysłów i kapitału. I nie mamy odwagi czy nawet ochoty, aby ten stan, choć trochę zmienić. W końcu zapewne ktoś się zlituje i zdejmie flagę z masztu, tak jak już to było w 1795 roku.

[Piotr Panasiuk](#)

Przygotowania do nowej wojny



Wojna na Ukrainie jest iluzjonistycznym obrazem. Za zasłoną jedności NATO i jego konsolidacji z nowymi członkami najwięksi gracze zaczynają polowanie na zająca z nagonką. W rzeczywistości wszyscy ci, których nie oślepiła ich własna propaganda, wiedzą już, że przegrali i szukają już nowych wrogów oraz pół bitewnych. Waszyngton robi dobrą minę do złej gry i wywiera presję wykorzystując zagrożenie rosyjskie do zwarcia szeregów.



Administracja straussistowska zgromadziła w Marrakeszu przedstawicieli 85 krajów, by zaplanować kolejną wojnę w Sahelu. Warta dziesiątki miliardów dolarów broń, oficjalnie przeznaczona na wojnę na Ukrainie, magazynowana jest już na Bałkanach, by następnie trafić do dżihadystów z tzw. Państwa Islamskiego.

Baśniowa narracja

Oficjalnie NATO głosi, że „szaleństwo Putina” je wzmocniło. Potężnie dozbrajana przez Zachód Ukraina ma zacząć kontrofensywę i odeprzeć „agresora”. Na poziomie międzynarodowym sankcje rzekomo przynoszą efekty. Finlandia i Szwecja, czując niebezpieczeństwo, zdecydowały się na członkostwo w Sojuszu Północnoatlantyckim. Wkrótce Rosjanie obalą „dyktatora” z Kremla.

Fakty przeczą tej bajkowej narracji: zaledwie około 1/3 zachodniej broni trafia na front. Ukraińska armia jest na skraju wyczerpania. Wycofuje się niemal na całej linii, a kilka wyjątków tylko potwierdza regułę. 2/3 zachodniej broni, szczególnie ciężkiego sprzętu, dostępne jest już na czarnym rynku na Bałkanach, przede wszystkim w Kosowie i w Albanii, które stały się głównymi ośrodkami przemytu w regionie. Zachodnie sankcje stworzyły ryzyko głodu, ale nie w Rosji, lecz w reszcie świata, w pierwszej kolejności w Afryce. Turcja i Chorwacja są przeciwne przyjmowaniu do NATO nowych członków. Ich przekonanie jest wprawdzie możliwe, ale za cenę radykalnych zmian politycznych, którym Zachód zawsze był przeciwny.

Choć Rosja jest wystarczająco rozsądna, by nie ogłaszać zbyt głośno zwycięstwa, jak uczyniła to w Syrii, wszystko to jest już porażką największego w dziejach sojuszu militarnego, jakim jest NATO. Zwycięstwo jest bezapelacyjne, bo przecież sojusz ten zaangażował się niemal bezpośrednio w konflikcie, a jeszcze w Syrii stał nieco z boku pół bitew. Szereg krajów wasalnych wobec Stanów Zjednoczonych podejmie próbę wyzwolenia się spod ich wpływów. Prawdopodobnie ich cywilni przywódcy będą nadal mentalnie zorientowani na Zachód, lecz dowódcy wojskowi zwracać będą się w stronę Moskwy i Pekinu. W nadchodzących latach dojdzie do nowego rozdania kart. Nie będzie ono polegało na zamianie protektoratu Waszyngtonu na podległość nowym zwycięzcom, lecz raczej na powstaniu świata wielobiegunowego, w którym każdy odpowiada za siebie. Dojdzie

nie tyle do redefinicji stref wpływów, co do upadku myślenia o narodach w sposób hierarchiczny.

Z punktu widzenia tych prognoz obserwowanie zachodniej retoryki wydaje się coraz bardziej fascynujące. Szereg ekspertów ze Starego Świata przekonuje, że Rosja dąży do odbudowy swojego imperium. Twierdzą, że podbiła już Osetię i Krym, a teraz próbuje to zrobić z Donbasem. Przedstawiają bieg wydarzeń przy pomocy fałszywych cytatów wypowiedzi prezydenta **Władimira Putina**. Każdy, kto bada współczesną Rosję i weryfikuje dane, wie, że wszystko to nieprawda. Akcesja Krymu do Federacji Rosyjskiej, przyszłe dołączenie do niej Osetii, Donbasu i Naddniestrza, nie mają nic wspólnego z imperium, lecz stanowią próbę rekonstruowania narodu rosyjskiego, podzielonego w wyniku rozpadu Związku Radzieckiego.

Płecami do NATO

W świetle tych wydarzeń pewna część zachodniej klasy rządzącej zaczyna kwestionować decyzje swego amerykańskiego protektora. Podobne zjawisko widoczne było w okresie ostatniego półtora roku prezydentury **Nicolasa Sarkozy'ego** we Francji. Widząc katastrofę humanitarną, do której przyczynił się w Libii i swoją porażkę w Syrii, zdecydował się on na separatystyczny pokój z Damaszkiem. Wściekły z powodu jego niezależności Waszyngton, zorganizował mu porażkę wyborczą z **Françoisem Hollandem**. Ten ostatni już w pierwszych dniach po wprowadzeniu się do Pałacu Elizejskiego znów uruchomił zachodnią maszynę wojenną na kolejną dekadę. Dokładnie wtedy Rosja zdecydowała się na interwencję w Syrii. W ciągu dwóch lat zakończyła opracowywanie nowej broni, a następnie przystąpiła do walki z dżihadystami uzbrojonymi przez Zachód i dowodzonymi przez NATO z jego Dowództwa Sojuszniczych Sił Lądowych w Turcji.

Gdy triumfalne okrzyki krążyły po zachodnich mediach, nasze analizy historii, roli oraz znaczenia banderowców na współczesnej Ukrainie docierały do kręgów decyzyjnych na całym

świecie. Wielu sojuszników Waszyngtonu odmawia dziś wsparcia tych „Ukraińców”, których uznaje za neonazistów. Uznają, że w obecnej wojnie słusznosc ma Rosja. Niemcy, Francja i Włochy zgodziły się już, by pewni przedstawiciele ich rządów rozmawiali z Rosją, nie zmieniając przy tym oficjalnie prowadzonej przez siebie polityki. Przynajmniej trzech wspomnianych członków Sojuszu Północnoatlantyckiego zaczyna ostrożnie rozgrywać własną grę. Jeśli NATO będzie miało kłopoty, oni jako pierwsi odwrócą się do niego plecami.

Podobnie Stolica Apostolska; choć początkowo bliska była ogłoszenia nowej krucjaty przeciwko „Trzeciemu Rzymowi” (Moskwie) i kolportowała zdjęcia papieża modlącego się wraz z żonami banderowskiego pułku „Azow”, ostatnio nawiązała kontakt nie tylko z patriarchą **Cyrylem**, lecz także z Kremlem.

Wszystkie te kontakty, choć utrzymywane są w tajemnicy, drażnią Waszyngton, który próbuje usunąć emisariuszy. Tymczasem ich oficjalne dymisje sprawiają, że poszerza się ich przestrzeń negocjacyjna. Najważniejsze jest to, że odpowiadają oni przez właściwymi ludźmi za to, co robią. Jak dowodzi klęska wyborcza Sarkozy’ego, który chciał się uwolnić spod wpływów amerykańskich sponsorów, jest to niebezpieczna gra.



Chorwacja i Turcja mają podobne interesy na Bałkanach. Na zdjęciu prezydenci Zoran Milanović i Recep Tayyip Erdoğan na spotkaniu w Nowym Jorku we wrześniu 2021 roku.

Hipoteza 1: rozszerzenie NATO potwierdzi jego nowe cele

Spójrzmy przez chwilę na obecne wydarzenia i zastanówmy się, w którą stronę mogą ewoluować.

Z punktu widzenia Turcji i Chorwacji akceptacja członkostwa Finlandii i Szwecji w NATO wiąże się z koniecznością spełnienia ich warunków. Dla Turcji to: 1) wpisanie na listę organizacji terrorystycznych Partii Pracujących Kurdystanu (PKK) oraz Hizmetu (**Fethullaha Gülena**), zatrzymanie i ekstradycja ich członków; 2) przywrócenie udziału ich przemysłu zbrojeniowego w programie produkcji myśliwców F-35; zaś dla Chorwacji: zmiana systemu wyborczego w Bośni i Hercegowinie, polegająca na przyznaniu równych praw politycznych tamtejszej mniejszości chorwackiej.

PKK nie reprezentuje całego narodu kurdyjskiego, lecz jedynie niektórych Kurdów. Zaczynała jako partia marksistowsko-leninowska, walcząca z turecką dyktaturą wojskową w czasach zimnej wojny. Po aresztowaniu jej lidera i rozpadzie ZSRR zmieniła orientację, stając na gruncie libertarianizmu i realizując interesy Pentagonu na Bliskim Wschodzie. Obecnie jest zbrojną formacją służącą jako zasłona dymna dla amerykańskiej okupacji części Syrii. Uznanie jej za organizację terrorystyczną oznaczałoby wycofanie się Stanów Zjednoczonych z Syrii i zwrot złóż ropy naftowej Damaszkowi.

Fethullah Gülen jest przywódcą duchowym wielkiej organizacji charytatywnej działającej w wielu krajach. Jego ekstradycja ze Stanów Zjednoczonych oraz uznanie jego organizacji za terrorystyczną równoznaczne byłoby z pozbawieniem CIA możliwości wpływu w szeregu krajów afrykańskich oraz tureckojęzycznych państwach azjatyckich. Byłoby to możliwe dla Waszyngtonu wyłącznie w przypadku pozostawienia sił AfriComu na kontynencie afrykańskim i rezygnacji z wycofania jego sił do Niemiec. Trwają już obecnie negocjacje na temat rozlokowania go w Somalilandzie, którego niepodległość miałaby zostać uznana.

Ankara uznaje swoje żądania za uzasadnione w kontekście serii ataków terrorystycznych przeprowadzonych przez PKK na terenie Turcji, próby zabójstwa prezydenta **Recepa Erdoğan**a, a następnie próby przewrotu w lipcu 2016 roku, w której kluczową rolę odgrywał Hizmet, działający na polecenie CIA.

Przywrócenie Turcji do grona krajów uczestniczących w projekcie F-35 nie kosztowałoby zbyt wiele, ale wiązałoby się z odwołaniem sankcji nałożonych na armię turecką w związku z zakupem przez nią rosyjskich systemów rakietowych S-400. Realizacja postulatów Ankary po to, by rozszerzyć NATO przeciwko Rosji, byłaby, mówiąc delikatnie, wewnętrznie sprzeczna i niezrozumiała. Kłopotliwe byłoby również umożliwienie produkcji F-35 krajowi, który kwestionował jakość tych samolotów.

Bośnia i Hercegowina jest tworem straussistów (w czasie negocjowania porozumień z Dayton **Richard Perle** był członkiem delegacji nie amerykańskiej, lecz bośniackiej). Zamierzano skonstruować tam jednolite państwo, zgodnie z logiką straussistów. Tym samym mniejszość chorwacka (15% ludności) poddana została ostracyzmowi. Polega on na nieuznawaniu jej języka oraz braku reprezentacji politycznej. Spełnienie żądań Chorwacji wiązałoby się z zakwestionowaniem celów, którym miało służyć rozpętanie przez straussistów wojny w Jugosławii (odseparowania grup etnicznych i utworzenia homogenicznych państw). Podobne cele realizują, nawiasem mówiąc, obecnie na Ukrainie.

Zakładając, że te trzy żądania zostaną spełnione, albo że zgłaszający je przywódcy polityczni zostaną obaleni, powiększenie Sojuszu Północnoatlantyckiego o Finlandię i Szwecję, stanowiłoby potwierdzenie zmiany charakteru NATO. Nie byłaby już ona strukturą mającą na celu stabilizowanie regionu północnoatlantyckiego, jak podkreśla się w traktacie, i co w 1995 roku umożliwiło prezydentowi **Borysowi Jelcynowi** rozważania na temat przystąpienia do sojuszu. NATO zakończyłaby proces transformacji w amerykańską administrację wojskową imperium zachodniego.



Dwukrotnie więcej broni niż na Ukrainie składowane jest w Kosowie i w Albanii, skąd ma ona trafić na inne teatry działań wojennych. Nadchodząca porażka w wojnie z Rosją nie stanowi dla straussistów większego problemu. Można wywołać inne wojny przeciwko innym przeciwnikom i biznes nadal będzie się kręcił.

Hipoteza 2: zachodnie sankcje i dostawy broni są przygotowaniem do nowych konfliktów

Przyjrzyjmy się teraz rzeczywistym konsekwencjom zachodnich sankcji. Działania mające na celu wyłączenie Rosji z międzynarodowego systemu finansowego zbytnio jej nie zaszkodziły. Nadal importuje i eksportuje tyle, by zaspokoić swoje potrzeby, choć zmuszona była do zmiany partnerów handlowych. W ramach BRICS (wspólnie z Afryką Południową, Brazylią, Chinami i Indiami) intensywnie pracuje nad stworzeniem systemu alternatywnego dla SWIFT, choć nie może bezpośrednio handlować z resztą świata. Afryka nie może już kupować nawozów potasowych. Rosja i Białoruś są ich największymi producentami. Nadchodzi klęska głodu. Sekretarz generalny ONZ **António Guterres** bije na alarm. Apeluje, by Zachód wyłączył spod sankcji eksport nawozów potasowych.

Waszyngton najprawdopodobniej nie zmieni swej polityki, a klęska głodu doprowadzi do nowych wojen oraz potężnej fali imigracji do Unii Europejskiej.

Delikatnie mówiąc, zadziwiający jest fakt, że po upadku Mariupola Stany Zjednoczone ogłosiły kolejne dostawy broni wartej 40 mld dolarów na Ukrainę, choć już wcześniej straciły na ten cel 14 mld dolarów. W rzeczywistości 2/3 tej broni nigdy nie dotarło do miejsca przeznaczenia. Przekierowano ją do składów broni w Kosowie i w Albanii. Wkrótce pojawi się tam sprzęt o wartości 36 mld dolarów. W ten sposób albo Pentagon wyrzuca w błoto pieniądze, albo próbuje inwestować w arsenał, który zamierza ukrywać przed Kongresem.

11 maja zastępca sekretarza stanu ds. politycznych **Victoria Nuland** przybyła do Maroka, gdzie przewodniczyła konferencji Globalnej Koalicji przeciwko Państwu Islamskiemu. Wzięło w niej udział 85 krajów reprezentowanych przez ministrów spraw zagranicznych. Najprawdopodobniej Nuland ogłosiła tam odrodzenie tzw. Państwa Islamskiego, ale już nie na Bliskim Wschodzie, lecz w regionie Sahelu. Zaapelowała do uczestników o wsparcie Stanów Zjednoczonych w walce z tym przeciwnikiem. Obecni na spotkaniu dyplomaci zrozumieli zapewne, pamiętając o gigantycznym wsparciu Pentagonu dla dżihadystów w Iraku i w Syrii, że wkrótce rozpęta się burza. Brakowało tylko broni, a Pentagon nie chciał być znów przyłapany na przekazywaniu jej terrorystom. Teraz trzeba ją tylko ściągnąć z Bałkanów, gdzie czeka już w kontenerach na swych docelowych użytkowników.

Wojna w Sahelu nie będzie zbyt wielkim problemem: ominie wielkie mocarstwa i przyniesie ofiary wyłącznie wśród ludności afrykańskiej. Trwać będzie tak długo, jak będzie podsycana, a żaden z sojuszników Amerykanów nie ośmieli się powiedzieć, że źródłem tego konfliktu jest dokonana przez nich przed laty inwazja i zniszczenie Libii. Wszystko zostanie po staremu, a dla części ludzkości świat pozostanie jednobiegunowym, z centrum w Waszyngtonie.

Migranci napływają do Polski przez Białoruś



Według doniesień polskich władz, w ostatnich dniach aresztowano rekordową liczbę migrantów przybywających z Białoruś.

Fala migracji następuje, gdy tysiące cudzoziemców, pochodzących głównie z Bliskiego Wschodu i Afryki, napływają na sąsiednią Litwę w związku z pogarszającymi się stosunkami Mińska z Unią Europejską.

Co najmniej 349 nielegalnych migrantów zostało zatrzymanych przez polską Straż Graniczną od piątku.

Grupa 85 migrantów została podobno przechwycona w sobotę na odcinku przygranicznym w Kuźnicy.

„Rzeczniczka Straży Granicznej Anna Michalska powiedziała, że liczba migrantów zatrzymanych od piątku była rekordowa” – donosi [Reuters](#).

„W tym roku Podlaski Oddział Straży Granicznej, działający na granicy z Białorusią, zatrzymał 871 nielegalnych imigrantów”.

Tylko 122 migrantów zostało schwytanych podczas przekraczania

granicy białorusko-polskiej w całym 2020 roku.

Polska, Łotwa i Litwa zwróciły się do instytucji UE o pomoc w złagodzeniu eksplozji nielegalnej migracji przez Białoruś.

Do tej pory na Litwę przybyło w tym roku ponad 4000 migrantów, z których wielu to Irakijczycy – w porównaniu z zaledwie 81 w 2020 roku.

Urzednicy litewscy twierdzą, że na pokładach lotów do Mińska stale przybywa migrantów i oskarżyli rząd białoruski [o pomoc w podróżowaniu do miejsc w UE](#).

Znaczny wzrost w ruchu migracyjnym nastąpił po tym jak Białoruski prezydent Aleksander Łukaszenko [zagroził](#), że umożliwi zalanie Europy migrantami i narkotykami w odwecie za nałożone sankcje przez UE.